

Recenzent

dr hab. Halina M. Chodurska, em. prof. UP

Redaktor Wydawnictwa

Katarzyna Ambroziak

Opracowanie indeksu

Piotr Szcześniak

Projekt okładki i stron tytułowych

Andrzej Taranek

Skład i łamanie

Michał Janczewski

Publikacja sfinansowana ze środków

Jego Magnificencji Rektora Uniwersytetu Gdańskiego,
Prorektora ds. Badań Naukowych Uniwersytetu Gdańskiego
oraz Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Gdańskiego

© Copyright by Uniwersytet Gdański

Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego

ISBN 978-83-8206-221-2

Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego

ul. Armii Krajowej 119/121, 81-824 Sopot

tel. +48 58 523 11 37, tel. kom. +48 725 991 206

e-mail: wydawnictwo@ug.edu.pl

wydawnictwo.ug.edu.pl

Księgarnia internetowa: wydawnictwo.ug.edu.pl/sklep/

Druk i oprawa

Zakład Poligrafii Uniwersytetu Gdańskiego

ul. Armii Krajowej 119/121, 81-824 Sopot

tel. +48 58 523 14 49

*Tym, którzy zechcieli (choćby przez krótki czas)
towarzyszyć mi na drodze zwanej życiem*

Spis treści

Wstęp do części drugiej	9
Nazwy i etiologie chorób	13
Choroby kobiece. Ciąża i narodziny dziecka oraz jego choroby	32
Choroby zwierząt	38
Zastrzeżenia w zamowach	42
Nazwa ogólna: zioła, ziółka	43
Ludowe nazwy roślin	44
Elementy roślin wykorzystywane w <i>lekarowaniu</i>	45
Ludowe określenia leczenia	49
Rośliny i ich części przywoływane w zamowach	52
Miejsce i czas ludowych zabiegów leczniczych	53
Liczby ważne w <i>lekarowaniu</i>	54
Moc poświęconych wianeczków i wiązanek. Ziółka poświęcone (зёлки)	56
Wstęp do słownika	59
Słownik	63
Wykaz odsyłaczy bibliograficznych	651
Bibliografia	657
Spis zdjęć dostępnych pod linkiem i kodem QR	669
Indeksy nazw roślin	673
Nazwy zapisane łacinką	673
Nazwy zapisane cyrylicą	747
Nazwy łacińskie	871

Wstęp do części drugiej

Niniejszy tekst stanowi drugą część opublikowanej wcześniej książki *Świat roślin światem ludzi na pograniczu wschodniej i zachodniej Słowiańszczyzny*, mającej do druk pierwszego wydania oraz drugie wydanie poprawione, obecnie funkcjonującej w postaci e-booka. W prezentowanej tu części uzupełniono hasła dotyczące wielu nazw roślin (zarówno ze źródeł polskich, jak i rosyjskich oraz białoruskich). Poprawiono niektóre błędy w nazewnictwie lub zmieniono przypisanie treści do konkretnego desygnatu roślinnego, a także usunięto błędy innego typu oraz wprowadzono nowe pozycje literatury wykorzystanej w gromadzeniu materiału. Jeśli czytelnik zechce zlokalizować roślinne hasło główne, np. „brzoza”, powinien sięgnąć do indeksu nazw łacińskich (*Betula*) i w ten sposób odnajdzie to wszystko, co pod nim zapisano. Może również zwrócić uwagę na wytłuszczone nazwy zapisane łacinką. Nowość stanowi też wyróżnianie kursywą nazw chorób lub ludowych nazw innych dolegliwości ludzi i zwierząt (zarówno tych zapisanych łacinką, jak i grażdanką). Indeksy zostały poszerzone o nowe nazwy roślin lub niektóre ich elementy, istotne w procesie leczenia (ciernie, kij, kołek, sęczek, wienik). Inne są także zdjęcia roślin dostępne pod linkiem i kodem QR (zob. s. 669). Materiały te zostały przygotowane przez Annę i Pawła Stępniewskich, przy pewnym udziale Urszulki Stępniewskiej. Ich kompletny wykaz znalazł się na końcu książki. Nad indeksami pracował Piotr Szcześniak. Wszystkim, którzy przyczynili się do powstania niniejszej publikacji, serdecznie dziękuję.

Podstawą haseł i samego zbioru nazewniczego w nowym słowniku jest (podobnie jak w części pierwszej) praca Elizy Orzeszkowej *Ludzie i kwiaty nad Niemnem* oraz słowniczek Zośki Wieras. W stosunku do poprzedniej książki zmieniono nieco hasła odnoszące się do nazw roślin (niektóre fitonimy przeniesiono do innych, wprowadzono nazwy roślin ważnych w lecznictwie ludowym, o których wspominają różne wschodniosłowiańskie *leczebniki*, wcześniej mi nieznane), znacznie wzbogacono też zasób nazw obocznych tej samej rośliny, podając każdorazowo źródło ich pochodzenia, oraz uwzględniono (jako że występują w zamowach) takie leksemy hasłowe, jak: ciernie, drzewo, kij/kijek, kłoda, korzenie, las, mech, sad, sęk/sęczek, słoma, trawa, wianki (kilka typów), wienik. Informacje o lecznictwie oficjalnym czerpano z różnych źródeł farmakopei polskiej i wschodniosłowiańskiej, a zastosowanie ludowe roślin odtwarzano na podstawie opracowań kulturoznawczych, źródeł folklorystycznych i zbiorów zamów (tu uwzględniano nie tylko samo źródło pochodzenia,

ale często dodawano także nazwę zamowy lub przytaczano całość tekstu, aby ukazać miejsce rośliny w tekście lub udokumentować bogactwo językowe sformułowań).

Każde hasło słownikowe (poza nazwami obocznymi, przytaczanymi na początku, a zebranymi ze źródeł rosyjskich, białoruskich i polskich, i nazwami łacińskimi, które również zmieniały się na przestrzeni wieków) składa się zwykle z dwóch części; pierwsza z nich informuje o obecności konkretnej rośliny (lub jej elementu) w lecznictwie oficjalnym, choć czasem zróżnicowanym terytorialnie (inaczej leczono np. w Rosji, po inne środki sięgano w innych krajach), druga o ludowym lecznictwie przy użyciu danej rośliny lub jej elementów.

W książce pojawiają się określenia, w które wpisane są zamowy (zwane też w wykorzystanych źródłach *modlitewkami*, *szeptaniami*): *lekarowanie* i *wiedźmarowanie*, związane z medycyną oficjalną i medycyną ludową. W przypadku medycyny ludowej, jak pisze Maciej Kwaśkiewicz, „badacze są zgodni, że zioła dobierano na zasadzie przypadku, a znajomość prawdziwych ich właściwości była znikoma” (Kwa 22)¹. Powołując się na Florianą Ceynowę, cytowany autor kontynuuje: „stosują je dla zapobiegania czy odegnania – już to pojedynczo, już to po kilka, już to pewną ilość ze wszystkich bez różnicy. O ocenie ich wartości leczniczej nie ma z nimi co rozprawiać, bo ta zależy od przesądów wprost potwornych. Na przykład, jeśli mocz jest krwawy, należy stosować zioła koloru czerwonego, jeśli ktoś ma klucie bolące, na to są dobre zioła włochate, względnie kolczaste jak bielun” (za: Kwa 23)².

W innym miejscu ten sam badacz cytuje wypowiedź Adama Palucha, który przestrzegając przed sięganiem „do skarbca medycyny ludowej niemal na ślepo”, konstatuje: „To, co nazywamy medycyną ludową, skupia w sobie wiedzę, wierzenia, postawy człowieka wobec świata. [...] Skupiają się w niej wyobrażenia, wierzenia i przekonania natury religijnej mitologicznej, magicznej etc., które mają istotne znaczenie dla jej całokształtu, ostatecznego wyglądu. Nie dziwny się przeto, że na przykład nie zawsze leczy się chorych, aby nie wzbudzić gniewu Boga, że dobrym lekarzem jest syn pierworodny, że ludzie zbierali zioła w wigilię św. Jana, a wodą uzdrawiającą co roku są wszelkie potoki i strumienie w Wielkim Tygodniu” (za: Kwa 23).

Już dwa powyższe cytaty pokazują wielką rozbieżność poglądów różnych badaczy na kwestie medycyny ludowej. Jeszcze inne podejście do niej miały (i nadal mają) zielarki, nadniemeńskie *lekarzychy*, które w przypadku braku lekarza uciekały się do konkretnych ziół i czynionych z nich naparów lub odwarów, maści, nalewek i syropów.

W książce tej pokazuję zatem nie tylko, jak bardzo zróżnicowane jest podejście do procesów leczenia na różnych terenach (różne rośliny mają leczyć to samo, podobne

¹ W nawiasach będą podawane skróty, pod jakimi w niniejszej monografii występują przykłady bądź cytowane fragmenty z prac przywołanych więcej niż raz. Wykaz użytych odsyłaczy bibliograficznych znajduje się na końcu publikacji.

² Kwaśkiewicz, cytując Ceynowę, nie wspomina nic o zasadzie Paracelsusa (zob. *Encyklopedia powszechna PWN*, t. 3, Warszawa 1983, s. 453).

rośliny leczą różne choroby, w tym takie dolegliwości, które mają tylko nazwy ludowe, np. *postrach*, *postrzał*, *oberwanie*, *przeziębienie macicy*, przy czym ostatnie może według wierzeń ludowych dotyczyć również mężczyzn). Fakty te potwierdza częsta obecność roślin w ludowych tekstach zamów, szeptanek i różnego rodzaju *odżegnań* czy *przelewań*, *przeciągań*, *przeżegań*, *spalań* bądź *zawiązań* itp. Zestawienie w obrębie hasła przykładowego poszczególnych nazw z zakresu leczenia ludowego i oficjalnego wskazuje, że cytowane wyżej wypowiedzi niekoniecznie i nie zawsze są słuszne. Wypada pamiętać, że wiele obserwacji ludowych posłużyło do wytwarzania stosowanych współcześnie oficjalnych leków ziołowych, podczas gdy inne zalecenia stały się już nieaktualne ze względu na ustalone stosunkowo niedawno silne oddziaływanie poboczne (stąd zastrzeżenia typu: „dozowanie musi się odbywać przy kontroli lekarza”; „należy zadbać o nieprzekraczanie codziennej dawki leku” itp.). Jeszcze inne zioła z czasem uznano za toksyczne, silnie trujące, a więc szkodliwe dla organizmów żywych.

Wspomniane wyżej pojęcia *lekarowanie* i *wieźmarowanie* funkcjonują do dziś na obszarze pogranicza wschodniej i zachodniej Słowiańszczyzny, choć znane są również innym Słowianom. Nierozzerwalnie wiążą się one z określeniami osób zajmujących się tego rodzaju działalnością, a ich granica semantyczna jest płynna – zazwyczaj różni je stosunek nadawcy do odbiorcy oraz status samego nadawcy. Pierwsze z pojęć (*lekarowanie*, lecnictwo ludowe) kojarzy się (szczególnie na wschodzie Słowiańszczyzny i na pograniczu) z postacią *znachora* (*znachorki*), *szeptuna* (*szeptunki*) i obowiązującą ich zasadą, że swoją wiedzą i umiejętnościami nie powinni szkodzić innym. Drugie określenie dotyczy *wieźmy* (*wieźmara*), *kołduna* (*kołdunicy*) oraz możliwości szkodenia ludziom, wpisanym niejako w samą postać i jej działania. Niekiedy oba obrazy mieszają się, czego dowodzi poniższy tekst: „лічацца чараўнікамі тыя людзі, якія праз свае веды пастаўлены ў блізкае зносіны з той ці іншай стыхіяй, гэта кавалі, мельнікі, пастухі. Мяркуюцца, што кожны з іх добра вывучыў рысы той «нячыстай сілы», з якой яму даводзіцца мець справу. Дрэжны быў бы той мельнік, які б не ведаў, як дагадзіць вадзяному. Таму мельніка з «ветрака» запрашаюць лячыць падвей»³. Z takim obrazem związana też jest ludowa etiologia wielu chorób oraz ich *odczynianie*.

Niekiedy jednak znaczenie leksemu na terenie Słowiańszczyzny, a potem wizja podmiotu jest zupełnie inna, czego dowody odnajdujemy np. w pracy Anny Koprowskiej-Głowackiej, która pisząc o innym obszarze (Kujawach i Pomorzu), wspomina, że „słowo «wieźma» kojarzymy obecnie negatywnie, a tymczasem wystarczy sięgnąć do samego znaczenia tego słowa oraz źródeł etnograficznych, by zrozumieć, że w dawnych wierzeniach i ludowych przekonaniach wieźmą była ta, która ma wiedzę – zarówno o przyrodzie i roślinach, a zatem o leczeniu ludzi, jak i o zjawiskach naturalnych oraz magii. Wieźma była osobą, która swoją mądrością dzieliła się z innymi,

³ Informacja zapisana przez A.J. Bogdanowicza w roku 1895 (za: Val 1874).

ufała swej intuicji i była żywą skarbnicą dawnych mądrości i rytuałów. Było to określenie pełne podziwu i szacunku, takie kobiety traktowano więc z wielkim uznaniem dla ich wiedzy i działań na rzecz lokalnej społeczności. Nazywano je różnie: wiedmami lub widmami, matuchami, ciotami, szeptunkami, na Pomorzu i Kujawach najczęściej zaś po prostu mądrymi [...]. Wiedźmy były wyroczniami, kapłankami, znachorkami i uzdrowicielkami. Swoją wiedzę wykorzystywały zaś po to, by służyć i pomagać innym. Prawdziwa wiedźma działała bowiem dla ludzi, nigdy przeciwko nim. [...] Ową opinię zmieniło dopiero chrześcijaństwo. Tak też w ludowym pojęciu pojawiła się czarownica, czyli kobieta, która uprawia czary. Według przekonania ludzi umiejętność tę mogła zdobyć wyłącznie za sprawą diabelskich sztuczek, nieczystej siły nadanej jej przez złego ducha oraz podpisania paktu z szatanem [...]. Czarownica miała potężną moc: mogła sprowadzać susze, nawałnice lub gradobicia, aby zniszczyć plony; odbierać krowom mleko; zsylać zarazy lub rzucać uroki, by w ten sposób uśmiercić zwierzęta; zadawać czar dziecku, mówiąc np. «bodaj cię kołtun skręcił», albo zabijać je jednym zaklęciem; rzucać urok na człowieka, sprowadzając na niego choroby i doprowadzić do jego śmierci [...]. Wierzono, że czarownicę można rozpoznać po krzyżyku lub zygzaku w oczach oraz po tym, że w jej źrenicach nie odbija się obraz wpatrującego się w nią człowieka. Na Pomorzu uważano też, iż nie znosi dymu z czarnego łąjna. Czarownica niechybnie miała także złe oko, którym mogła zrobić więcej złego aniżeli rękoma czy słowami”⁴.

W niniejszej monografii, podobnie jak w poprzedniej, zdecydowałam się podzielić pogląd Elizy Orzeszkowej, iż „na obszarze jej badań wierzono powszechnie, że *wiedźma* nie ma duszy, gdyż zaprzysięgła ją diabłu, a jej cyrograf obejmuje całe rody. Lud nadniemeński uważał, że potomstwo ‘*tej, która wie*’ dziedziczy bez swej woli noszoną w sobie moc diabelską. Mimo że na przykład córka *wiedźmy* mogła być [...] żoną zamożnego gospodarza⁵, to w świadomości ludzi ją otaczających tkwiło i tak przekonanie o jej pochodzeniu z *czartowskiego plemienia*⁶. I choć ludzie przychodzili do niej po rady, to przecież mieli świadomość, że «jaka matka, taka córka, takie nawet będą wnuki, wszyscy z jednego, do czarta należącego rodu, pochodzący»” (Szczęśniak a 43)⁷.

Na Nadniemieniu często korzystano z usług *wiedźm*, ale rzadko się do tego przyznawano, a jeszcze rzadziej obdarzano takie osoby szacunkiem i życzliwością. Wiedźmy nadniemeńskie, opisywane przez Orzeszkową, zwykle były ubogie, czasami

⁴ A. Koprowska-Głowacka, *Magia ludowa z Pomorza i Kujaw*, Gdynia 2016, s. 11–13.

⁵ Chodzi o Marysię Karasiową z Poniżan. Pisarka tłumaczyła to zamążpójście wyjątkową urodą Marysi, ale „lud i tak wiedział swoje – to matka dziewczyny *zadala* chłopcu ową miłość” (Szczęśniak a 43).

⁶ Orzeszkowa pisze o tym, cytując przysłowie funkcjonujące wśród szlachty zagrodowej: „Przyrodzenie, choćbyś i widłami odpychał – powraca”. Zob. list do Nikodema Erazma Iwanowskiego z 16/28.09.1887 (Orz IX 68).

⁷ Szerzej zob. Szczęśniak a 41–59.

jednak tylko udawały biedę, trudniąc się żebractwem. Jeśli ktoś odmówił datku⁸, bywał surowo karany. *Lekarzychę, szeptuchę, szeptunkę, znachorkę, lekarkę* otaczano na Nadniemieniu szacunkiem, bo (jak wierzono) nigdy na szkodę człowieka nie działała. Mimo iż znała odpowiednie zioła i sposoby ich użycia w złych zamiarach, zawsze je ku pożytkowi obracała, odmawiając prośbom ludzi o *zadanie* komuś choroby⁹. O Luci z Hledowicz, zwanej też *lekarką hledowicką*, mawiano: „ona wiele wie, ale tylko dobre wie, złego nie wie” (Orz I 14).

Według tych nadniemeńskich rozróżnień *wiedźmy* i *lekarki* wiedziały wiele, ale te drugie korzystały z dobrej wiedzy, a te pierwsze – ze złej, czyniąc z niej zły użytek i nie ciesząc się przy tym zazwyczaj sympatią współplemieńców. Na obszarze wschodniej Słowiańszczyzny, który w tej pracy prezentują głównie informacje zebrane przez Elizę Orzeszkową i Zośkę Wieras, *czarownicę* konsekwentnie kojarzono z *wiedźmą*, a dobre posługi spełniały *lekarki*, zwane też *lekarzycami* i *szeptunkami*¹⁰.

Materiał znajdujący się w słownikowej części monografii pozwala na ocenę, czy rośliny, których nazwy zostały zebrane przez Elizę Orzeszkową i Zośkę Wieras w ich leksykonach zielnych, w jakikolwiek sposób funkcjonowały w ludowym lecznictwie na pograniczu wschodnio- i zachodniosłowiańskim (i to zarówno w leczeniu chorób wyłącznie ziołami, jak i przy wspomaganiu procesu leczenia słowem, zamowami). Zapis pod każdym hasłem dzieli się na dwie części: jedna dotyczy obecności rośliny lub jej części w medycynie tradycyjnej i ludowej, a druga – wspomaganie nimi zabiegów związanych z zamowami. We wstępie merytorycznym, znajdującym się poniżej, przeważnie nie podaję źródła informacji, gdyż jest ono zapisane przy nazwie rośliny w części słownikowej, a tę można łatwo zlokalizować w tekście, posługując się dołączonymi do książki indeksami nazewnictwa. O ile nie podano inaczej, to najczęściej przywoływanym źródłem jest *Słownik Adama Fischera* (Fi). Nazwy chorób, zwłaszcza te ludowe, zostały wyróżnione kursywą. Wszelkie tłumaczenia z języka rosyjskiego i białoruskiego są mego autorstwa.

Nazwy i etiologie chorób

Przy okazji zbierania materiałów ujawniło się wiele ludowych nazw chorób, ich gwarowych odpowiedników oraz sposobów leczenia znanych nie tylko w terminologii polskiej, ale i wschodniosłowiańskiej. Przykładem pierwszych może być *lekarowanie*

⁸ Orzeszkowa pisze, że „wiedźma Słaboszycza z Miniewicz, za odmówienie jej kawałka słoniny, coś takiego Karasiowi i jego żonie zrobiła, że do tej pory klócić się nie przestają” (Orz I 13).

⁹ Chorobą (w rozumieniu ludu) mogły być nie tylko dolegliwości fizyczne, ale i inne nietypowe zachowania ludzi, wynikające z *zadania*.

¹⁰ Na Nadniemieniu i w środowisku języka białoruskiego, rosyjskiego i ukraińskiego takich synonimicznych określeń jednej i drugiej osoby było dużo więcej (por. Szczesniak a). Szerzej o nazwach polskich zob. A. Krawczyk-Tyrpa, *Tabu w dialektach polskich*, Bydgoszcz 2001.

łuszczki, katarakty, którą w Ropczycach okadzano kaszą tatarską lub lilią, występującą w zamowie: „Posła święta Rozalija na górę liljową, spotkała się z Panem Jezusem. «Kaj to idziecie, Rozalijo liljowo?» «Po łusckę zganiać»” (Fi 162). Niekiedy informatorzy posługują się dwiema nazwami – czasem jedna z nich jest świadomie podawana jako wersja (zdaniem informatora) naukowa, medyczna, czasem zaś obie nazwy są określeniami ludowymi.

W różnych zamowach wschodniosłowiańskich (poniżej przytaczam dla przykładu tylko niektóre z nich¹¹, wybrane z książki *Народная медицина* (Val), wydanej w Mińsku w 2007 r.¹²) pojawiają się m.in. nazwy: *скуля, скулка, скуліна, бородаўкі, барадаўкі, бородаўкі, бородавы, бородавки, бородавы, дзічкі, дзічы, карпы* (Val 302–334), *рабацінне* (Val 1652–1661), *рабатинья* (Val 1666), *работынне* (Val 1668), *работени* (Val 1652), *рабаценне* (Val 1658), *рабаценье* (Val 1670), *трасца* (Val 753, 797, 878), *трасца гараховая* (Val 214, 752), *агнявая трасца* (Val 214, 750), *ледавая трасца* (Val 751), *хундя* (Val 787, 872–873), *хундзя* (Val 832, 865), *хіндзя* (Val 817), *хинта* (Val 848, 919), *хоньдзя* (Val 753, 786, 788), *хондя* (Val 760, 915, 937), *хондзя* (Val 761, 789, 858), *хундзя* (Val 917), *шэнда* (Val 884), *шэндзя* (Val 851), *шэндя* (Val 884), *шэндзя* (Val 851), *веснавыя ліхаманкі: трасца сонная, гарачая, мокрая, губастая, пякучая, ліхучая, жолтачка*; „восеньскія ліхаманкі, якіх народ называе сцюдзёнымі, вадзянымі, сінючымі” (Val 749), *ядленцавая трасца* (Val 912), *трасучка* (Val 823), *фебра, фыбра, хвебра, ліхаманка* (Val 754), *ліхаманца* (Val 769), *лихарадка, ліхаманка* (Val 789), *лыхарадка* (Val 821, 864), *цётка* (Val 771), *шіхля* (Val 758), *шіля* (Val 775), *шохля* (Val 757), *шыхля* (Val 813, 875, 885), *шухля* (Val 927), *шуня, паганая хвароба* (Val 748), *шуня* (Val 810, 817), *пуня* (Val 808), *пяганка* (Val 762), *прыпадак* (Val 839), *прыступ* (Val 854), *малірэя* (Val 764), *малярея* (Val 770), *зімніца* (Val 772), *вяснушкі* (Val 1664). Bardzo ciekawe wydaje się ponadto określenie odmiennego stanu u kobiety: „матка в палажэнні ходзіць” (Val 1244).

Pewna część chorób, które *lekarowano* zamowami, miała na wschodzie Słowiańszczyzny specyficzną etiologię: „у наших даўнейшых людзей было веранне, што хвароба валасень праяўляецца ад таго, што нейкім чынам (бліжэй усяго ад чараў)” (Val 1600), *с урокаў* (Val 1618), *з глазу* (Val 1622). Podobną przyczynę widziano w wypadku *koltuna*. Sąsiadka jednego z informatorów opowiadała, że *зроблена ей* i ona całe życie ów *koltun* nosiła (Val 1944). Inny informator (Val 1890) zauważa, iż „каўтун – хвароба валасоў, звязаная з нячыстай сілай”¹³, ад

¹¹ Wszystkie nazwy chorób znajdują się w hasłach słownikowych, odnoszących się do konkretnych roślin.

¹² *Народная медицина. Рытуальна-магічная практыка*, укладанне, прадмова і паказальнікі Т.В. Валодзінай, Мінск 2007.

¹³ Inni informatorzy (Val 1893–1894) podają, że *koltun* powoduje wyrzucanie włosów, które potem zbiera ptak, niosąc je do swego gniazda. Na Białorusi winą obarczano też Żyda karczmarza, który w podawanym gościowi kieliszku wódki umoczył swój *koltun* (Val 1899). Pojawia się on

чарадзеіства” (Val 1909), a kolejny dodaje, że „гавораць, валасы ўюць чэрці” (Val 1904) bądź „нячыстая сіла вяжа гэтаго каўтуна” (Val 1931, podobnie Val 1983) lub pojawia się on „у чародзееў і прэлюбодзееў от грэха” (Val 1902, 1908¹⁴). Wierzano też, że „каўтун дапамагае чараўнікам” (Val 1910)¹⁵. Choroba mogła być również skutkiem *uroku zadanego* w specyficzny sposób: „яна¹⁶ як робіць залом, тваё імя скажа. Той кусок не чапалі. А як зачэпіць, стане галава балець. У каго каўтун, дык ей гаворуць: мусіць залом зжала” (Val 1906). Re- wien wpływ *złej siły* odzwierciedla się w zamowie: „куделю прадам – чуб астаеца – куры чубатые будуць, як недапрала. Еслі недапрадеш, чорт спряде за ноч, а нет – коўтунка на галаве зробіца” (Val 1905). Podobnie traktowano *параліч*, znany też jako *падвей*, *паляруш* (Val 1872–1873), *сквозняк* (Val 1876), wierząc, iż „гэта ўплыў злого духа, што круціцца ў віхуры” (Val 1873), „гэтая хвароба сыходзіць ад духа, які кружыць у віхры” (Val 1872), „люд беларускі з-над Нёмна верыў, што злыя ветры насылае нячыстая сіла” (Val 1879). Spotykamy też nieco odmienną interpretację omawianej choroby: „Калі чалавек хоча зрабіць дрэннае, а чалавека няма, то яна пускае на вецер, і падымаецца віхор на даро- зе” (Val 1875). Podobną etiologię, uwzględniającą wiarę w moc *złych sił* i nasyła- nych przez nie za pośrednictwem wiatru chorób, podają zapisy z lat: 1939, 2001 i 2005 (Val 1892, 1938).

także na głowie czarownika, który czaruje, a „яму людзі здачы дадуць” (Val 1907, podobnie Val 1908–1909). Znano jeszcze inną przyczynę: „як дамавік не залюбе да делае каўтун” (Val 1903). Jeden z respondentów twierdzi, że „кажуць, з пуду калтун бываець” (Val 1914). Potwierdzają to kolejni informatorzy (Val 1943, 1961, 1966, 1987, 1993, 1995–1996): „з пэрэпугу воласы зываюцца ў коўтун; як спужаецца чолоўэк”; „ковтун считалы, што от спуга”; „з пуду, з рас- тройства”; „коўтун от спужанн’а”; „ковтун от пэрэляку, от плачу сільного браўся, от спугу”. Inna informatorka ma wątpliwości: „чы то я простыла, чы мо спужало” (Val 1973).

¹⁴ W tej zamowie jest ciekawy opis *obdarowywania złą mocą* nieświadomego tego syna umierającej czarownicy. Jak podają informatorzy, osoby takie, wcześniej wiedząc, że umrą, szukały swoich następców. Nie mogły umrzeć, nie przekazawszy swej *złej mocy*. Jednym ze sposobów było popro- szenie wybranej osoby o usunięcie fragmentu dachu, aby dusza mogła się łatwiej wydostać na ze- wnątrz. Jeśli poproszony o to spełnił taką prośbę, czarownica umierała, a dusza opuszczająca ciało oddawała swą moc następcy. Szerzej na ten temat zob. K. Szczesniak, *Zielnik nadniemeński – leka- rowanie i wiedźmarowanie* [w:] *Творчасць Элізы Ажэшкі і беларуская культура. Зборнік наву- ковых прац*, пад рэд. С.П. Мусіенкі, Гродна 2002, s. 136–146; *eadem*, *Wiedźmy i lekarzycy, znachorzy i znachorki w nadniemeńskiej rzeczywistości wieku XIX i XX* [w:] *Praca i odpoczynek w literaturach słowiańskich*, red. E. Małek, Łódź 2003, s. 211–220; *eadem*, *Słowo narzędziem magii (na materiale wschodnio- i zachodniosłowiańskiego pogranicza)* [w:] *Wokół struktury słowa*, red. A. Pstyga, Gdańsk 2003, s. 101–111; *eadem*, O. Szewcowa, *Nazwy ludzi wiedzących i świat, w któ- rym one funkcjonują (na materiale zamów rosyjskich i białoruskich)* [w:] *Słowo z perspektywy języ- koznawcy i tłumacza*, t. 2, red. A. Pstyga, Gdańsk 2005, s. 175–186.

¹⁵ A zatem z jednej strony to *osoby wiedzące, wiedźmy* mogły spowodować pojawienie się *koltuna* u wybranej przez nie osoby, z drugiej – taki *koltun* mógł być wyznacznikiem ich *mocy*.

¹⁶ Яна – tabu językowe oznaczające *wiedźmę*, osobę *zadającą uroki*.

Wśród chorób leczonych ziołami na obszarze zachodniej i wschodniej Słowiańszczyzny (oraz na Kresach) wymieniano niedomagania powszechnie znane, posługując się (jak już wyżej zaznaczyłam) czasem nazwą oficjalną, czasem ludową, niejednokrotnie dodatkowo w wersji gwarowej. Mówiono o chorobach nękających mieszkańców od zawsze, jak np. anemia, określana w źródłach *małokrwistością* czy *blednicą*, którą w okolicach Oszmiany leczono piciem odwaru z szyszek sosnowych lub kąpielą w nim (Tykocin)¹⁷, i o dolegliwościach codziennych, jak np. bóle czy zawroty głowy, które leczono piciem herbaty z ziela ruty (Królówka) lub różnego rodzaju okładami, np. włóknami lnu zamoczonymi w białku.

Powszechnie, z różnych powodów, cierpiano też na biegunki, szczególnie niebezpieczne dla dzieci. W zamowach wschodniosłowiańskich znajdują się takie ich nazwy, jak: *рэзачка* (Val 2227), *пазачка* (Val 2228, 2230), *крываўка*, *панос* (Val 2232), *панос* (Val 2238–2239), *лякса* (Val 2233), *бягунка* (Val 2235), *крывавый панос* (Val 2236–2237, 2240). W kręgu polskiego lecznictwa ludowego na biegunkę oprócz zamowy polecano picie odwaru z siemienia, szczególnie przez osoby starsze. Z kolei w Krakowskim na tę przypadłość (i nie tylko) polecano ziele pięciornika kurzyśladu (poświęcone na święto Matki Boskiej Zielnej miało wzmacniać w ten sposób jego działanie) oraz picie wywaru z kocanek.

Wiele niedomagań związanych z chorobami oczu określano jako *bóle oczu* i leczono je różnymi ziołami w różnych częściach kraju. Najczęściej używano w tym celu naparu z rumianku, choć niekiedy dolegliwości łagodzano przemywaniem naparem ziela marunki lub mlekiem, a potem stosowano okłady z marunki (Biezanów) lub utłuczonego siemienia lnianego (Wieliczka). Niekiedy bolące oczy okadzano liśćmi róży, a ich stan zapalny łagodzano sokiem wyciśniętym z kwiatów, przegotowanym z winem (Sokołów, pow. Rzeszów), albo samą wodą z róży. Z kolei w Gibach polecano pyłek z kwiatów glistnika (*Chelidonium majus*), a w Międzyrzecu i okolicach *ból oczu* leczono odwarem z kwiatów malwy. Fischer podaje, że w okolicach Sieradza przywiązany na szyi kwiat ślazu miał leczyć słaby wzrok, a w Sokołowie „na poprawę wzroku brano kwiat róży, tyleż bławatka, nieco kminku w gałązkach lub rozmarynu, rojnika i wszystko to razem pokrajawszy drobno, należy wsypać do butelki, zalać dobrą wódką żytnią i zakorkowawszy dokładnie, wystawić na osiem dni na działanie słoneczne. Tak przyrządzoną wodę używa się rano i wieczorem w następujący sposób: zmrzywszy oczy, naciera się nią powieki, zwłaszcza dolki wokoło oczu, uważając troskliwie, by się nie dostała do środka”. Do tego typu dolegliwości należały też bielmo, katarakta, kurza ślepotą i jęczmień. Tatiana Valadina na wielu stronach (Val 491–500) zapisała sposoby leczenia tej ostatniej dolegliwości (Val 2357–2410),

¹⁷ Omawiając dalej sposoby leczenia poszczególnych chorób w różnych regionach Polski, nie podaję źródeł (są one zawarte pośrednio w haśle z nazwą rośliny). Wymienione dolegliwości i sposoby wykorzystania danych ziół, krzewów, ich owoców itp. traktuję wyłącznie jako przykładowe – w innym wypadku powstałaby kolejna książka dotycząca leczenia przez Słowian tych samych chorób różnymi ziołami.

która równie często pojawiała się w innych źródłach. *Jęczmień* najczęściej leczony był tym samym, czyli jęczmieniem, ale i łykiem z wierzby święconej na Niedzielę Palmową, a niekiedy *przenoszony* bywał na kury czy koguta lub *zsyłany* na sęczek w drzewiach.

Chorobę zwaną przez lud *kolki* lub *bóle w boku* w okolicach Międzyrzecza leczono picciem naparu z ziela psianki słodkogórz oraz naparu z liści malwy (okolice Oszmiany). Na kolki (Bieżanów) ścierano też świeżą marunkę, „aż puści sok”, i przykładano ją do miejsca, „gdzie kolki kłują”. Na bóle w lewym boku stosowano w Międzyrzeczu okłady z ugotowanych i utartych ziemniaków, a na tzw. *boleści* używano do okładów rozparzonego lnu oraz pito utarte i namoczone w gorącej wodzie włókna (Leksandrowa). W Międzyrzeczu okłady z siemienia zalecano na bóle wewnętrzne i kolki, a w Gibach pito w takim przypadku napar z rozchodnika, święconego na Matki Boskiej Zielnej (Bieżanów), a w wianuszkach na Boże Ciało (Krakowskie). Czasem bolało nie w boku, ale w piersiach. Wówczas powszechnie polecano picie naparu z liści poziomki (suszonych lub świeżych). W Królówce opowiadano, że bóle w piersiach leczy odwar ze świeżych lub suszonych liści piwonii, a herbatka jest dobra na *uspokojenie serca*. Na trudności w oddychaniu (zwane *dychą*, czyli astmą) polecano w różnych regionach rdest. Niekiedy wspomagano leczenie w *chorobach piersiowych* (Oszmiana) wywarami z ziela pięciornika kurzyślądu poświęconego na Matki Boskiej Zielnej, a odwar melisy z mlekiem zalecano na *kolki* (Międzyrzec i okolice).

Ludowym określeniem bólu żołądka lub bliżej nieokreślonych bólów brzucha było na południu Polski *morzysko*. Podawano tam ciekawy przepis na jego uleczenie: należało wziąć dziewięć wierzchołków macierzanki i zjeść je (Pewel Wielka) lub wypić z mlekiem (Zakopane) albo też nacierać chorych wrotyczem maruną (Dzianisz, Hecznarowice, okolice Płocka). Na *morzysko*, *mordowisko* w Czarnym Dunajcu pito wywar z macierzanki na wodzie, a dodatkowo zalecano okładanie brzucha liśćmi krwawnika nagotowanego na mleku lub picie wódki, w której moczono piołun, kładząc ponadto chorego święconym zieleń macierzanki lub lubczykiem. W innych zapisach wspomina się o leczeniu *chorego żołądka* zaparzoną siekaną drobno marunką, którą mieszano z usmażonym jajkiem i zjadano jako lekarstwo (Bieżanów). Przy bólach brzucha (niekiedy traktowanych i rozumianych jako bóle żołądka) źródła oraz informatorzy polecają picie naparu z melisy (Sitaniec), który wykorzystywano dodatkowo do okładania bolącego organu (Freifeld, dziś Kowalówka na Podkarpaciu), a jego nieżyt leczono również picciem odwaru z melisy (skutecznym także na *kurcze żołądka*) bądź z matocznika, zwanego inaczej maroną (Podole, wsch. Małopolska). Na bliżej niesprecyzowane *bóle żołądka* polecano (Lublin, Bochnia) ponadto ziele pięciornika kurzyślądu (poświęcenie na Matki Boskiej Zielnej miało zwiększać jego moc) lub picie naparu i okłady z marunki (Sitaniec). Na *boleści* i *niestrawność żołądka* skuteczne miały być napary z macierzanki piaskowej lub zaparzonej kocanki, a na bóle tego organu, zwane *katarrem żołądka* (Płudy), pito na czczo (po odcedzeniu) odwar z siemienia.

Niekiedy objawem złego trawienia i refluksu była zgaga. Dolegliwość ta wyjątkowo często odnotowywana bywa w zamowach białoruskich i nosi tam wiele różnych nazw: *пякотка, печая, пічайка, пычайка, жога, жжога, жага, ізжога, зага* (Val 479–481).

Niektóre choroby posiadające ludową etiologię znane były też wśród Słowian pod wieloma różnymi nazwami. Jedną z takich chorób było *oberwanie, przełamanie*¹⁸, przy którym ciało chorego owijano w len przygotowany do przędzenia i skropiony octem lub okowitą (Konin). Informatorzy przekazali również, że melisa pomaga na *wzruszenie* (Polanka Hallera), przy czym chodziło im nie o wzruszenie jako stan psychiczny, ale niedomaganie określane w innym regionie jako *poruszenie, podźwignięcie* czy *naruszenie organizmu*. W okolicach Dobczyc i Korytnicy pijano napar z melisy jako herbatkę „od poruszenia i na każdy ból we środku”, a śláz z miętą i biedrzeńcem siekano drobno, mieszano z tłuszczem i żytnią mąką, po czym taką maść kładziono na papierze lub płótnie i okładano nią chorego na *oberwanie* (Rzeszotary).

Wśród Pomorzan „zespół podobnych chorób, który z powodu sposobu leczenia, etiologii oraz z nazwy są dla współczesnych ludzi egzotyczne, stanowi ochwat, zmachcenie czy też wychłaśnięcie. [...] Schorzenia te są wynikiem ciężkiej pracy bądź nagłego niefortunnego wysiłku. Ochwat dotyczył bólów kończyn, spowodowanych przepracowaniem bądź inną, wynikłą z pracy kontuzją. Leczyło się go poprzez ściśle zabandażowanie chorej kończyny wysuszoną skórą solonego węgorza – zwaną węgorzyną. Ten w miarę racjonalny sposób nie wyczerpywał listy sposobów walki z dolegliwością. Inna metoda odwoływała się do zabiegów typowo magicznych. Należało przed wschodem słońca wyjść przed dom i chorą ręką wykonywać w powietrzu ruchy chwytające, wypowiadając przy tym słowa: «Ochwat – wychwat – chwyt na wiat»». Objawami zmachcenia były: ogólna niedyspozycja, złe samopoczucie, uporczywe i dokuczliwe bóle głowy i kłucia w bokach. Na zmachcenie używano najpierw kieliszek nafty przed snem. Gdy to nie pomagało, należało użyć radykalniejszych środków – wysuszonej krwi kozła spożywanej na kawałku słoniny lub w wódce albo urazowego kamienia utartego z octem i wypijanego w ciągu dnia”. Diagnozować tę jednostkę chorobową miano poprzez nalanie na gliniany talerzyk octu i tarcie w nim *urazowym kamieniem*. Jeżeli płyn zrobił się czerwony (a tak było zawsze), otrzymywano niezbity dowód.

Z kolei *wychłaśnięcie* dotyczyło zwykle małych dzieci (które ktoś wielce nieumiejętnie nosił) lub przepracowanego człowieka, dźwigającego zbyt wielkie ciężary. Objawami były bóle w krzyżu oraz trudności w zginaniu się i poruszaniu, a najskuteczniejszy ludowy lek stanowiło *przymierzanie*. Chorego należało położyć na plecach lub na brzuchu i siłą zbliżyć do siebie na przemian jego łokieć i piętę.

Ostatnia z tej grupy chorób to *postrzał, zastrzał, strzał, ustrzał, kłucie, kolka*, na Kaszubach obejmujące rozmaite schorzenia (nazwa zależała od dominującego symptomu).

¹⁸ Chodzi o przeziębienie lub przepracowanie, nadwyżenie organizmu (Fi 404).

Jak píše Kwaśkiewicz, „objawy takie występowały razem z reumatyzmem, zapaleniem płuc czy paraliżem. Pochodzenie dolegliwości ludowa medycyna wiązała z wiatrem i zakazami przędzenia, tkania i szycia [w określone dni roku – K.S.], których złamanie narażało człowieka na karę demonów i czarownic. W niektórych częściach Słowiańszczyzny karę wymierzał sam św. Jerzy” (Torliński, za: Kwa 27–30). Na *zastrzał w nogach* polecano znalezienie w lesie mrowiska, zabranie stamtąd mrówek, ugotowanie ich w wodzie lub wymoczenie w spirytusie i przyłożenie na nogę (Pińczów). Wypadałoby zaznaczyć, że w zamowach białoruskich tym samym jednostkom chorobowym odpowiadają: *боль ў спіне, выбой, звіх, знос, колікі, колька, ломат ў суставах, нарывы, падвіг, падвярог, параліч, парушынка, папушэнне, пералом, пералом касцей, перанос, рамтус, рэўматызм, удзіў, урагі, ураз* oraz inne. Na wszystkie wymienione dolegliwości, a w istocie na różny stopień nadwyrężenia organizmu przez pracę fizyczną i późniejsze tego skutki stosowano również (oprócz zamów) zioła. I tak herbatę z gotowanych korzeni ostróżki zalecano na *oberwanie* (Leksandrowa), a na *namnożenie* (dolegliwości żołądka) pito wino, w którym moczyły się korzenie (Kraków). Na *otrząsienie* podawano u górali gotowany w mleku lub wodzie korzeń ostróżki wyniosłej (*Dumetorum elatum*; Podhale), podobnie zresztą, jak w wypadku *poderwania* (*Dumetorum elatum*; Dzianisz, Zakopane). Z kolei wrotycz maruna (*Tanacetum parthenium*), uprawiany często w ogrodach, w materiałach występujący pod nazwami: maruna, marunka, marona, był szeroko wykorzystywany w lecnictwie ludowym od *poruszeń* i *bólów brzucha* (Bruszewo), a *zastrzał* okładano kwiatami piwonii (Międzyrzec i okolice). W południowej części Polski „na bóle pod piersiami warzono dwie kwarty owsa pod przykryciem przez dwie godziny, potem kładą owies do rzadkiej szmatki i przykładają ciepłe na piersi, a to wszystko owijają chustą bawełnianą”. Ciepły okład przykładają tam trzykrotnie, „po czym smarują masłem spod boków, spod żeber aż po pępek”. Podobnie leczą tam *podźwignięcia* (Nowy Targ), a w Zielonce informator stwierdził, że na *oberwanie* chorego okładano pszenicznym śrutem. Odwar ze święconych wianeczków pito w razie „zruszenia, czyli poderwania się po podźwignięciu jakiegoś ciężaru” (Chełmskie), polecając też na *oberwanie* (Wieliczka) okłady ze świeżej marunki z białkiem (suche ziele sparzano i polewano białkiem), a do tego na czczo lub na noc picie herbaty z marunki. Na reumatyzm lub gościec brano garść świeżego ślazu, dzikiej cykorii i burakowego ziela, krojono je i wkładano do polewanego garnka, szczelnie go zakrywając, i stawiano w gorącym popiele na cztery godziny; wyciśnięty z ziół ciepły sok pito po kieliszku parę razy dziennie (*Althaea officinalis*, *śliz*, *altej*, *sobacza rosa*; Włodzimierz).

Niekiedy przyczynę wspomnianych wyżej chorób widziano w *podwianiu wiatrem*, które np. w okolicach Sambora leczono *podkurzaniem* chorego goryczką i innymi ziołami lub *okadzaniem* chorego przędiwem lnianym. Na *paraliż powstały z wiatru* (kolejna nazwa *oberwania*) polecano gryzienie i połykanie kminku i gorczycy bądź picie odwaru z nich (pow. Rzeszów). Przydatne dla ludowego leczenia

skutków *złego wiatru* miało też być roztarcie *siemienia konopnego*, *hreczki* oraz odrobiny *gorczycy* i rozrobienie ich wodą, precedzenie, a na końcu obłożenie bolących miejsc tak wytworzonym mlekiem. Przepis ten miał być wyjątkowo skuteczny w leczeniu chorych dzieci (Lubelskie). Na dolegliwości określane jako *zawianie*, *cug* za skuteczny środek uznawano rozchodnik (poświęcony i zasuszony), którym *okadzano* chorego, dodając (po przeżegnaniu ziela) zamowę: „Boże, dopomóż temu człowiekowi od złego powietrza, które go tak niespodziewanie zawiało”. Po zamowie ponownie żegnano ziele, a cały rytuał powtarzano przez kilka dni (Bratkowice). W innym regionie (Sozań) do *podkurzania* chorego na *podwianie wiatrem* używano ziaren pszenicy z określonymi dodatkami. W Wielkopolsce osłabienie organizmu i towarzyszące mu dolegliwości przypisywano wiatrowi puszczonemu przez czarownicę i chorobę *rozpędzano* machaniem chojny wiatrowej (pęk sośniny wyrosłej na żywicy).

Wiele wyżej wymienionych dolegliwości, kojarzonych przez *lekarzychy* i ludowe przekonania również z reumatyzmem, *zażegnawano*. W Kieleckim przy *postrzale* (reumatyzm) wypowiadano słowa: „Idźże postrzale na lasy, na bory, suchy dąb łupać”. Koło Brzeska na *gościec* polecano kąpiele w wywarze z dębowych liści, a w okolicach Konina na *zastrzał* (obieranie i próchnienie kości) „okadza się i okłada chorego listkami lub kataplazmami z siemienia”. Z kolei w okolicach Biecza gościec rozpoznawano przez zachowanie lnu czesanego, położonego na piersi; potwierdzało to chorobę, jeśli do 24 godzin len zwinął się i skręcił. Dolegliwości można było się pozbyć poprzez spalenie lnu trzymanego nad chorym na krzyż i wypowiedzenie odpowiedniego zaklęcia (Dukielskie, Iwonicz, Płudy). W celu zmniejszenia bólów reumatycznych na terenie całej Polski polecano okłady z ziemniaków tak gorących, „jak tylko chory mógł wytrzymać”, tłuczonych wraz z pietruszką.

Inną nazwą używaną na omawiane dolegliwości było *darcie kości*, a jako lekarstwo polecano kąpiel z wywaru ziela rozchodnika (Korytnica). Powszechnie wierzono, że maść z tego ziela (kwiat wkładano do szklanego słoika, dokładano niesolone masło lub świeżo stopione sadło i *destylowano na słońcu*) uśmierzała również *suche bóle*. Dolegliwość ta w mniemaniu ludu mogła się umiejscowić również w rękach, nogach i krzyżach, a leczono ją wówczas okładami z otrąb pszenicznych (Leksandrowa). Przy tzw. *lomocie* (tj. łamaniu) używano ziela psianki słodkogórz (Międzyrzec). *Fluksje* oraz wszelkie reumatyzmy i bóle w kościach leczono (jak wskazuje Fischer) w okolicach Konina przez smarowanie dotkniętych nimi miejsc spirytusem *sosenkowym* („na młode pąki sośniny nalewano okowitę, flaszke zakorkowaną zakopywano w mierzwę na dwa tygodnie”).

Jeszcze inne źródła nazywają te niedomagania *przeziębieniem* lub jego skutkami i zalecają picie herbatki z liści poziomki, która dodatkowo *czyściła krew*.

Częstymi dolegliwościami, z którymi zmagamy się również dzisiaj, były ból gardła i towarzyszący mu kaszel, na które polecano picie naparu z siemienia (Narybie), używanego również do smarowania piersi podczas kaszlu (miało to pomagać na *dychawicę*, kolki w boku i wrzody, które odmiękczało). Ziołami leczono też bóle

gardła, dróg oddechowych i kaszel oraz bóle głowy. Płukanie gardła odwarami różnych ziół (szałwii, kocanki itp.) miało uśmierzać dokuczliwe objawy, a picie naparów z kocanki wywoływało poty i łagodziło duszności oraz kaszel. Na tę ostatnią przypadłość pito też odwar z kolanek słomy pszenicznej (Międzyrzec i okolice) lub napar z melisy, traktowanej jako ziele o wyjątkowych walorach leczniczych (Adamki). Przy tego typu dolegliwościach pomocny miał też być lekki wywar z siemienia lnianego (okolice Oszmiany, Międzyrzec i okolice), a przy bólu gardła zalecano dodatkowo owiązanie go włóknem z lnu z poświęconej gromnicy (Międzyrzec i okolice) lub gorącym, gotowanym lnem. Do okładów wykorzystywano ponadto kłosa lniane, wieszane na przydrożnych krzyżach (Płudy), a miejsce ich pochodzenia miało wzmacniać działanie. Bolące gardło okładano również mąką z lnu¹⁹ rozrobioną mlekiem prosto od krowy (Delejew), a dla złagodzenia bólu używano (w okładach) rozparzonych otręb pszennych. Liszczy korzeń, liszczak, liszczyniec (Podhale) uznawano za lek na kaszel (Radziszów) i ból gardła (Heczmarowice, Marszowice, Wola Batorska), zwany *zawalnicą*, objawiający się obrzękiem i wrzodami na szyi (Zakopane, Zaryte); sam korzeń ziela górale piją z mlekiem również na choroby piersiowe. Ostróżeczka polna (rahułka) uchodziła za skuteczne remedium na klucie w piersiach i w boku: gęstym odwarem nacierano chore miejsce, a rzadki odwar wypijano (Święty Duch koło Oszmiany). Naparu z czerwonej malwy (*Alcea rosea*) używano do płukania gardła (Freifeld), a gotowane jagody uznawano za pomocne w wypadku kaszlu i koklusz (Leksandrowa).

Dolegliwością wszechobecną, niezależnie od czasu i regionu, był ból zębów. Źródła podają jego różną etiologię. I tak np. Valadina zapisała: „недаверкі кажуць, што чарвяка-зубаточа няма на свеці, што гэта выдумка знахараў, каб дурыць свет, а Цімох, каваль у Хвайніках, між усіх людзей найправяднейшы чалавек, катораму можна верыць, расказвае: «Хадзіў я – кажа – хадзіў з балючым зубам к знахару, дык чаго ён толькі ні рабіў: і шаптаў, і душыў, і пёк, да яшчэ нейкія квокусы рабіў, а зуб баліць ніўгамонна». «Ну – нарэшце кажа знахар – я табе ўжо нічога не дапамагу, а ідзі ты к фельчару, ніхай вырве зуба, то я нешто покажу». «Я гэтак і зрабіў. А ён таго зуба, паклаўшы на абуху, разбіў малатком, выняў чорнага кашлатага чарвячка, да й кажа». «Глядзі, дзе сядзела нячыстая да якую каморачку вытачыла. А так бы вылез, прагрызшы скарлупку, да пашоў падгрызацца пад другія зубы». Да і без таго можна верыць, што чарвяк точыць зубы, бо такі ж колішнія знахары, разумнейшыя за цяперашніх, склалі заговор: Чарвяк точыць мае зубы. А ты патачы чарвяку губы» (Val 2148).

Z kolei w Radomskim, sypiąc nasienie lulka na węgle (niekiedy zastrzegano, aby pochodziły one z drewna dębowego), okadzano dymem miskę, do której wlewano gorącą wodę, a temu, którego bolały zęby, nakazywano, aby nabrał pary do ust, co miało spowodować, że razem ze śliną wyjdzie robak toczący ząb. Podobne

¹⁹ Prawdopodobnie chodzi o siemię, nasiona lnu, a nie len jako roślinę.